

WSPOMNIENIA



KRZYSZTOF TARGOWSKI



Krzysztof Targowski, syn Stefana i Janiny z Wrześnińskich, urodzony 11.10.1928 r. w Zwoleniu koło Radomia. W 1951 r. ukończył studia na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. Od tego też roku pracował w Zakładach Mechanicznych im. Karola Świerczewskiego (ZAMECH) w Elblągu, skąd w 1956 r. przeniósł się do Gdańska, gdzie pracował do emerytury.

Od 50 lat jest żonaty z Urszulą Grochowską-Wisniewską. Mają dwóch synów i czworo wnucząt. Mieszkają w Gdańsku.

„(...) Rozpoczęła się wymiana listów regularnie co tydzień, przez cały rok szkolny, aż do następnych wakacji. Przerwa kilkudniowa w tej regularności, spowodowana chorobą czy innymi przeszkodami była klęską psychiczną. Listy z tygodnia na tydzień stawały się coraz bardziej osobiste i choć nic nie zostało powiedziane wprost, to jednak oboje czuliśmy, że zaciężyla nad nami jakaś nieuchronność. Myślę, że przez tę korespondencję dorosleliśmy oboje i dojrzewali ku przeznaczeniu. Poznawaliśmy się nawzajem (...). Najbliższe wakacje wspólne w Nytychu były postanowione i tylko kataklizm mógłby je zniweczyć. Szło nowe (...)”.

„(...) Mając już 23 lata i czteroletnią, niezmienną sympatię ciągnęło do zmiany statusu, gdy możliwości były otwarte.

Musiało dojść do zasadniczej rozmowy,

bo choć mówiliśmy dużo z Ulą o naszych poglądach na życie, to nigdy nie padło słowo o wspólnej przyszłości (...).

Któregoś dnia spytałem Ulę, gdzie wolałaby, abym zaczął pracę i zamieszkał, bo przecież musimy razem decydować. I tak wyglądały moje oświadczenia (...)”.

„(...) Przez trzy miesiące meblowałem to mieszkanie, aby zdążyć na św. Piotra i Pawła w czerwcu, kiedy to miał odbyć się ślub. I na czerwiec zdążyłem. Była szafa biblioteczna od cici z Nytycha i okrągły stół. Była mała kozetka zrobiona z ramy z drucianą siatką, z kilkoma materacami i kilimkiem od moich rodziców. Były też dwie szafki na garnki i talerze, nawet dość stylowe (...). Była mała półeczka na książki (...). Były dwa łóżka sypialniane z drewna (...): Było też sześć krzeseł giętych z wytwórni w Radomsku (...). Było też radio, stary Philips, który lepiej łapał Londyn i Waszyngton niż Warszawę (...)”.

„(...) ślub rzymski z mszą św. za nowożeńców dawał nam w Kaplicy Akademickiej uduchowiony ksiądz Żuchowski. Świadcami byli Andrzej Wrześniński brat mojej mamy i Henryk Sadowski, rodzony wuj Uli. Obiad weselny, wyłącznie rodzinny, był u rodziców Uli (...). Goście trochę posiedzieli, pogadali, były próby tańców przy pianinie i po wszystkim. Na drugi dzień pojechaliśmy w podróż poślubną pociągami do Elbląga (...)”.